

JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w milicji, prowadzenie dochodzeń, śledztwa, wydział kryminalny milicji, milicja w PRL-u, przestępczość w Lublinie w PRL-u, anegdoty z pracy w milicji, komenda na ulicy Cichej, odejście z milicji

Podjąłem pracę w milicji

1970 albo 1969, gdzieś tak to było. Wtedy skończyła się powszechna elektryfikacja w Polsce, już dziewięćdziesiąt procent wiosek było zelektryfikowanych, zostały tylko takie kolonijki odległe. I przedsiębiorstwa, jako takie, przestały istnieć, no i musiałem sobie szukać pracy. No i znalazłem pracę. Znów na lat jedenaście. Niewiele mogę o tej pracy powiedzieć, ale znalazłem pracę w milicji obywatelskiej, jak się ją wtedy nazywało. Jedenaście lat pracy w tych organach, to jest dużo. Miałem doświadczenie duże już, życiowe, już wtedy miałem lat trzydzieści pięć, jak tam rozpocząłem pracę, czyli już miałem spore doświadczenie życiowe. Byłem przyjęty z dużym entuzjazmem przez komendanta. Wtedy komendantem był Andrzejewski, pułkownik. Później poszedł do Gdańska na komendanta wojewódzkiego, i tam został mianowany do stopnia generała. Ale to nieistotne. Nawet z nim później miałem jeszcze kontakt dwukrotny. Rozpocząłem pracę w milicji, bo tak się to nazywało, w komisariacie czwartym, na Cichej był komisariat czwarty. Od razu przydzielono mnie na stanowisko śledczego. „Masz doświadczenie, tyle lat pracy – powiedział mi – możesz już taką funkcję pełnić” – wydaje mi się wysoką, bo prowadzić postępowania przygotowawcze przy śledztwach, to już trzeba było mieć trochę wiedzy. Tego nie otrzymywał nikt bez doświadczenia. A moje doświadczenie było w pracy zawodowej, w której piastowałem funkcje kierownicze. Przez te lata pracy w elektryfikacji byłem kierownikiem, jak nie działu, to kierownikiem sekcji. Tego doświadczenia miałem sporo. W komisariacie pracowałem chyba gdzieś koło trzech i pół roku, na Cichej. Nawet mi się to podobało w jakimś stopniu. Niewiele mogę powiedzieć o pracy w tym resorcie, bo to wszystko jest objęte tajemnicą, ale powiem, że prowadziłem jedne z poważniejszych spraw. Czwórce podlegał LSM cały, Sławinek, Wojciechowska i Węglin, i ten teren przy kinie Kosmos –Ogród Saski, Snopkowska, jakieś takie ulice,

no i Górki Czechowskie - to podlegało pod czwarty komisariat. Miałem jedną z takich ciekawszych spraw. Dyrekcja szkoły przy ulicy Wojciechowskiej, tam było technikum elektroniczne, zgłosiła kradzież sprzętu elektronicznego. Zginęła im spora ilość sprzętu, komputerów jeszcze wtedy nie było, to był rok 1972, a może 1973, więc jeszcze nie było komputeryzacji, ale był inny sprzęt elektroniczny, który zginął. Ktoś się włamał, w nocy ukradł, no i szukaj nie wiadomo gdzie sprawcy tego zdarzenia. Akurat mnie przydzielono tę sprawę, bo mówił mi mój szef, że: „Ty sobie poradzisz, bo ty masz dużo doświadczenia, ty sobie poradzisz”. Poradziłem sobie w taki prosty sposób, że wziąłem to na intuicję, na tak zwany logiczny sposób rozumowania, ktoś by powiedział: na chłopski rozum. No gdzie szukać sprawców? Przecież nikt nie przyszedł z ulicy, kto nie znał tego obiektu, kto nie wiedział, gdzie jest ten sprzęt przechowywany. Więc sobie wytypowałem takie klasy starsze i tych chłopaków po kolei zapraszałem na rozmowę. No i do jednego z nich pojechałem aż na Bronowice, na rozmowę do domu. Mówię: „No to co? Widzisz chłopcze coś narobił sobie, jakich kłopotów? Po co ci to było?”. Tak intuicyjnie, taka była zagrywka psychologiczna w pewnym sensie. A on mówi: „Ja przepraszam, namówiono mnie”. Wszystko śmy odzyskali, dostałem piękne podziękowania z kuratorium, z technikum, za to, że odzyskałem sprzęt. Chłopców chyba zawieszono albo sami się przenieśli do innych szkół. W każdym bądź razie na pewno dalej tego nie kończyli. I drugą miałem też ciekawą sprawę, to mogę jeszcze o niej opowiedzieć, z tego okresu w czwartym komisariacie. Taką też sprawę poważniejszą, gdzie jedna ze studentek, już dziewczyna studiująca, zgłosiła, że jej ktoś ukradł z książeczki PKO pieniądze. Wybrał nie ukradł. „W jaki sposób? –pytam się - gdzie ta książeczka była?”. - „No ja ją mam, ale jakoś straciłam z nią chyba kontakt, później znów ją odnalazłam w dziwny sposób, ale już pieniędzy nie było”. A była to córka jednego z wyższych oficerów wojskowych - zastępca czy dowódca tej jednostki wojskowej w Lublinie. Wojsko wtedy zarabiała nieźle, milicja też nieźle zarabiała, bo wiem po sobie. No i szukaj wiatru w polu. No gdzie szukać? Przecież nie przyszedł nikt z ulicy, i nikt tego nie zrobił, tylko ktoś, kto z nią był, ktoś z jej znajomych. Wytypowałem jej wszystkie koleżaneczki, z którymi się spotykała, no i każdą prosiłem na rozmowę. A wcześniej poszedłem do PKO, do banku. Były książeczki oszczędnościowe wielkości dwóch dowodów osobistych, i miały takie odcinki wrywane, i się robiło wypłaty albo wpłaty. Wrywało się taką jedną, to były cztery zdaje się takie docinki na stronie. Tam było nazwisko, imię, chyba [adres] zamieszkania i wpłata czy wypłata - kwota słownie, kwota cyfrowa, no i podpis. Więc poprosiłem dyrektora o parę takich czystych książeczek. Znaczący nie tych książeczek, a odcinków. - „Ja dam panu inspektorze książeczki”. Ja mówię: „Nie, nie jest mi to niepotrzebne, mi te odcinki są potrzebne”. Co z nimi zrobiłem? Najpierw sprawdziłem, jakie kwoty były podejmowane i w jakim czasie. Zobaczyłem jakie tam były używane cyfry, bo jak było podjęte tysiąc złotych, no to jasne, że była jedynka i zera. Jak było pięćset, to była piątka. Kazałem tym wytypowanym osobom te odcinki wypełniać - na stojąco i na siedząco. Bo w PKO się

różnie wypełnia. Charakter pisma zależy też od pozycji w jakiej się człowiek znajduje. Inaczej się pisze, jak się siedzi, inaczej się pisze wtedy, kiedy się stoi - jest mocniejszy nacisk i te literki są trochę innego kształtu. No i pobrałem tych próbek do cholery, dużo, no i wysłałem do grafologa, do badań, do zakładu kryminalistyki. No i przyszła mi pozytywna odpowiedź, że wytypowano - tak, wśród tych [dziewczyn] jest sprawca. Zaprosiłem tą dziewczynę. Okazało się, że ta dziewczyna jest córką szefa tych jednostek wojskowych. Miałem z tego tytułu do cholery kłopotów, bo mnie ten szef straszył czym tylko mógł. W końcu mu kazałem wyjść. No i poszliśmy do mojego przełożonego. - „A jak nie, to ja poproszę przełożonego albo kolegów, żeby pana stąd wyprowadzili –mówię. –Proszę mnie nie szantażować. Mam na to dowody’. No i jego córeczkę poprosiłem na przesłuchanie, i mówię: „Patrz, grafolog się wypowiedział jednoznacznie. Jest to twój charakter pisma. Przyznajesz się, czy dalej będziesz tkwić w zaparciu?’. No poszły łzy i się dziewczyna przyznała. Trzy i pół roku i mnie pan pułkownik Andrzejewski, komendant wojewódzki, przeniósł do wydziału dochodzeniowego komendy miasta w Lublinie. Bo stwierdzili, że jestem za dobry, w komisariacie tacy ludzie są niepotrzebni, tam mogą być słabsi, jego trzeba przenieść. No i tam też pracowałem chyba gdzieś ze trzy i pół roku –może więcej, nie pamiętam dokładnie. I tam prowadziłem największą sprawę, jaka była w tamtym czasie w województwie lubelskim. To było potężne śledztwo. Śledztwo prowadzi się dłużej jak dochodzenie, jest poważniejsze i musi być pod stałym nadzorem prokuratora. Dochodzenie też jest pod nadzorem, ale takim mniejszym, prowadzi policja, tylko oddaje później akta, po skończeniu, do prokuratury. Tam miałem kilkanaście osób podejrzanych w jednej sprawie. Myśmy prowadzili to we trójkę wtedy. Nie będę mówił nazwiska z kim, bo to nieistotne, w każdym razie była to ciekawa sprawa. Prowadziliśmy ją chyba ponad pół roku, może więcej, bo to ogrom spraw było, ogrom ludzi do przesłuchania. Tomiska były tego. Chodziło o tak zwane przekręty na stacjach CPN –Centrala Przemysłu Naftowego –na stacjach benzynowych, mówiąc krótkim językiem. A polegała [sprawa] na tym, że pracownicy CPN-ów wystawiali rachunki fikcyjne kierowcom - mokre i suche. Mam rozwinąć „mokre-suche”? Mokry rachunek, to taki, gdzie kierowca brał dziesięć litrów, a rachunek brał na sto litrów. Czyli był zamoczony. A suche, gdzie brał tylko rachunek, a nie brał w ogóle paliwa, bo kierowca miał oszczędności. To była starsza sprawa, straszne śledztwo, potężne. Kilkanaście osób w jednej sprawie, to jest ogromna sprawa. A później miałem nadzór nad drugim komisariatem, pracując w wydziale. Po tej sprawie stwierdzono, że te sprawy mam już dobrze opanowane, więc miałem nadzór nad drugim komisariatem. Komisariat drugi był na Lubartowskiej. Człowiek nie powinien się wyróżniać w pracy, ale ja lubiłem pracę, lubiłem pracować. No i też chyba po czterech latach pracy przeniesiono mnie dalej, służbowo, do takiego wydziału, dzięki któremu straciłem emeryturę. Takie są koleje losu człowieka. Po cholere byłeś nadgorliwy? –mówię sam do siebie. Bym się nie zgodził, ale dawali mi parę złotych więcej, no to kto nie skorzysta z tego? Miałem rodzinę, miałem dzieci, no tam kilkaset złotych więcej, no to

się przyda miesięcznie w domu, do budżetu domowego. Nie mogę mówić o tym wydziale nic, bo to jest zupełnie pełna tajemnica. Dostałem w cztery litery mocno. Odchodziłem na emeryturę przed stanem wojennym. Podziękowałem, bo stwierdziłem, że ta praca ostatnia mi się bardzo nie podobała, byłem z niej niezadowolony, ale wiedziałem, że mogę odejść i dokąd. A miałem wtedy prawie osiem lat pracy, a po dziesięciu latach mi się należała już emerytura i zaliczenie piętnastu lat pracy w cywilu, czyli po dwudziestu pięciu latach. No to mówię, że to przecież szkoda tych lat pracy, więc dotrwałem jeszcze ten czas, i w lipcu, chyba 1981, niespełna pół roku przed stanem wojennym, powiedziałem: dziękuję. Złożyłem rezygnację, oddałem legitymację partyjną w komitecie partii, bo byłem też członkiem partii, bo musiałem być członkiem partii. Podziękowałem im za pracę w komisjach - wtedy akurat jakieś wybory były. Powiedziałem, że proszę mnie wykreślić, ja nie chcę być w komisji wyborczej. Oddałem legitymację partyjną, odszedłem z milicji, poszedłem na emeryturę. Miałem emeryturę dwa i półkrotnie wyższą niż średnia krajowa. A dzisiaj mam pół średniej krajowej –o tak wyszedłem z tej pracy zawodowej.

Data i miejsce nagrania	2021-01-13, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"